Należytość pocztowa zapłacona

Rok I. Kraków, dnia 1. września 1923. Nr. 25.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM.

TREŚĆ NUMERU:

PRENUMERATA: kwartalnie 12 000 mkp., miesięcznie 4000 mkp. Numer pojedyńczy 2000 mkp. — W AMERYCE: 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czek. PKO. w Warszawie 151 854.** — Redakcja i Admin.: **Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.** — Telefon **4323.** — Wydawca i redaktor odpow. **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**

Rok I. Kraków. dnia 1. września 1923 Nr. 25

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

RELIGJA, WIARA, KOŚCIÓŁ

Z Bronisława Trentowskiego *„Rzeczy o wyjarzmieniu Ojczyzny"* — wyjątki.
(Dokończenie).

V.

Gdyby rzymczyki (papieżniki) stali się mistrzami nowego powstania narodowego i odzyskali niepodległą Polskę, potrafiliby także zatrzymać w niej ster główny, a przynajmniej zapewnić sobie wpływ przeważny.[1]) Chcąc raz na zawsze utwierdzić się przy nabytej władzy, uzbroiliby się w mnogie zastępy klechów. Zniesione od wrogów -- zaco im należy się dziękować — zakony i klasztory byłyby przywrócone (!). Zaprowadzonoby przedewszystkiem jezuitów. Martwica duchowej i moralnej nocy osiadłaby znowu nad całym krajem. Rozpoczęłyby się prześladowania dyssydentów (!) i nawracania szyzmatyków do Unji. Słowem, odrodzona Polska byłaby kropla w kroplę takusieńka, jak niegdyś (!). I cóż dalej? Szyzmatycy i dyssydenci żebraliby na sejmach sprawiedliwości, a nie mogąc jej otrzymać, tamci wezwaliby na pomoc Rosji, ci zaś Prus — i działaliby, jak powinni, jak wy dzisiaj, przeciw Moskwie, t. j. w obronie wytępionej wiary! Katolicy wreszcie, nie mogąc liczyć na zbrojne wsparcie u bezwładnego papieża, udaliby się pod skrzydła jakiejkolwiek innej katolickiej potencji postronnej. I nastąpiłby w końcu nowy rozbiór kraju, a Polska odegrałaby po raz drugi tą sama rolę i ległaby na zawsze w grobie [2]). Rzecz naturalna, albowiem z tychże samych powodów musiałyby wyniknąć też same następstwa. Rzeczesz: „Co za okropne nieszczęście, iż na piersiach Polski są różnowiercy". Wedle tegoż samego prawa, gdyż wiara zbawia każdego [3]), zawołać można: „Co za nieszczęście, iż Polska ma rzymskich ślepowierców, który nie cierpią wolności sumienia, nie znają tolerancji, a kacerzy z taką rozkoszą na stosach piekli." Wołacie: „Różnowiercy Polskę zabili; Luter grób dla niej wykopał!" — Nie bracia, głos całej Europy was zapewnia, iż fanatyczni katolicy, jezuici i rzymczyki Polskę zabili, a papież zaśpiewał jej Wieczny odpoczynek. — Dajcie więc pokój różnowiercom; uszanujcie w nich ludzi i rodaków; wykonywajcie względem nich prawo miłości bliźniego; a będziecie *prawdziwie wolni* i na pomoc

[1]) Trentowskiego przewidywania o tyle się sprawdziły, że choć „papieżnicy" nie byli mistrzami nowego powstania ani niczem się do odbudowania Polski nie przyczynili; to jednak w Polsce tej ster rządów w ręce swe ująć usiłują.

[2]) Jednak w ciągu sześciu lat, jakie nas oddzielają od momentu napisania tych słów przez Trentowskiego, czasy się i w Europie i Polsce zmieniły o tyle, że te czynniki o których pisze T. przyczyną nowego rozbioru Polski już dziś stać się nie mogły.

[3]) Rozumieć należy: wiara chrześćjańska — bez względu na wyznanie i obrządek.

ich spuścicie się z pewnością. Ale czy tego wymagać się godzi od wyznawców wiecznie wojującego, jedynie zbawiającego i stąd krwi kacerskiej nienasycenie chciwego kościoła?

Dlatego też precz z papieskim pierwiastkiem! Nie zna on nigdzie ani ludzi, ani bliźnich, ani obywateli, ani rodaków, ani braci, ale — papieżników. Dozwala uderzać mieczem w pierś własnego ojca lub syna, skoro śmie czuć inaczej, niż nakazuje kościół? Obok siebie nie cierpi żadnego innego religijnego wyznania; albo chce nawracać, albo prześladuje; w ciągłej jest wojnie z wrogami, których sam wywołał; choruje na szatańską nienawiść, a jeżeli się po jezuicku na chwilkę przyczai, to li dlatego, ażeby później tem jadowiciej ukąsił. Cierpi chętniej w pobliżu żyda lub mahometanina, niż istotnego chrześćjanina, mającego własne zdanie. Obojętne dlań, czy naród jaki istnieje lub upada, byle sam odzyskał wszechmoc średniowieczną.

Patrjotów-katolików chce używać li za swoje narzędzia, a własna sprawa ziemska jest mu jedynie święta. Wyrzekł i okazał w czynach to ohydne zdanie, iż cel święty, a mówiąc właściwie, rzymsko-święty, usprawiedliwia najhaniebniejszy środek.

* * *

Polacy! Jeżeli chcemy odzyskać na trwałe Ojczyznę, przestańmy być niemowlętami; obrzydźmy sobie duchową małoletniość, w której utrzymywało nas duchowe janczarstwo rzymsko-katolickie; wypowiedzmy ślepe posłuszeństwo dotychczasowemu ojczymowi papieżowi; umiłujmy nad życie pełnoletniość! Nie dorosłe pędraki ze szkół klasztornych, ale dojrzali duchem mężowie mogą wywalczyć sobie Ojczyznę i władać samymi sobą. Czas już przyjść do rzeczywistego rozumu i własnego uczucia; czas oczy otworzyć i widzieć prawdę bez księżych okularów? Poco siebie i innych łudzić papieża marą? Jak zniesiono Sądy Boże [4]) autodafé [5]) i palenie czarownic, jak dziś znoszą cenzurę [6]) torturę i pojedynek, tak jutro już może zniosą papieża, ten ostatni średniowieczny zabytek.

I postępują w tem po chrześćjańsku, bo gdzież jest w Piśmie św. mowa o papieżu? Chrześćjaństwo, kościół mimo to pozostanie, ale miasto rzymskiego katolicyzmu, będzie *katolicyzm chrześćjański*. Utworzy się w każdym kraju katolicki patrjarchat i katolicyzm *narodowy*. Nastaną znowu *sobory*. Wrócą się czasy pierwotnego chrześćjaństwa i triumfu ewanielji i dopiero wtedy powstanie na ziemi kościół *powszechny*.

Połączą się w nim i szyzmatycy i protestanci i na każdym ołtarzu zasiędzie Chrystus.

---

[4]) „Sądy Boże" były to w średnich wiekach: próby ognia, wody lub miecza, na dowód winy lub niewinności.

[5]) Autodafé — palenie żywcem ludzi na stosach za „herezję".

[6]) W Polsce jednak do dnia dzisiejszego istnieje — i bardzo do cenzury w państwie carów zbliżona.

MYŚLI

(Z niedrukowanego dotąd manuskryptu *Bronisława Trentowskiego.*)

Gdyby wzrok Twój nie był słońcem,
Jakże byłbyś światła gońcem?
Gdybyś nie miał bóstwa w ciele,
Czy miałbyś Boga w kościele?

Nie zapominaj nigdy, żeś bóstwem i że hańbiąc uczynkiem lub wyrazem to bóstwo, obrażasz nietylko siebie, lecz także Boga.

KORNEL UJEJSKI.

OJCZE NASZ

Na gwiazdach oparty, z za obsłon błękitu
O Panie, przeglądnij nas okiem,
Patrz! ile tu śmiechu, zwątpienia i zgrzytu
Pomiata cierpieniem głębokiem!
Jak życie Twych ludów opatrzną szło drogą,
Na uździe ciemiężców, pod biczem!
Tę ziemię zhańbioną — w otchłanie trąć nogą!
Nie umie byc wolną — niech będzie znów niczem!
O zniszcz nas lub podnieś! wołamy do Ciebie,
„Ojcze nasz, któryś jest w Niebie!“

Niech światło Twej łaski ród wzniesie zdeptany,
Jak księżyc, co morze podnosi,
Z ołtarzów i z tronów strąciwszy bałwany,
Niech Ciebie za Pana ogłosi;
A ludy gdy znamion pozbędą się pychy,
Za Tobą polecą jak roje,
Miodowe zapasy gromadząc w kielichy...
„Święć się Imię Twoje!“

Niech ludy, co w wiecznym trapiły się boju,
Odetchną w braterstwie i zgodzie;
Niech rosną w tak zgodnej równości, w pokoju,
Jak rosną szuwary na wodzie;
Niech miłość i wolność opaszą tę ziemię,
Jak wiecznie zielone powoje;
Niech jeden Bóg będzie — cel jeden — i plemię...
„Przyjdź Królestwo Twoje!“

O, wtenczas to, wtenczas, żyć byłoby warto
Swobodnym pod Twoją opieką!
Dziś, kiedy nam przyszłość niewolą [1]) zaparto,
Napróżno bijemy o wieko;
Dziś naszej pokory rozkrusza się zbroja,
Dziś słowy jąkamy cichszemi:
„Bądź wola Twoja,
Jak w niebie, tak i na ziemi“.

I zeszlij o Panie! nam Swoich proroków,
Co w wielkiem zwątpieniu człowieczem
Rzucają pociechę, jak mannę z obłoków,
A słowem wojują jak mieczem!
I daj im stal w piersi, grom w głosie, skrę w oku,
A kieruj ich okiem i głosem:

[1]) Poemat ten powstał w okresie niewoli i ucisku, tuż po nieudałej próbie powstania w r. 1863.

Na Pańskiej biesiadzie umieść ich przy boku,
Niech pierś Twą obwiną swym włosem.
I nasyć nas wszystkich pokarmem aniołów --
A w gniazda hyeny i rysia
Z odwagą pójdziemy wstawszy od Twych stołów...
„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.“

I wytęp tych czarnych szatańskich handlarzy,
Co kupczą głowami swych braci,
Za które im tyran z uśmiechem na twarzy
Srebrnikiem lub blaszką zapłaci.
O wytęp ich Panie! bo ręka człowieka
Na karę tak wielką za miękka,
I od nich jakoby od trądu ucieka
I skalać dotknięciem się lęka.
A nikt ich nie karci, nikt Panie! prócz śliny
Wyplutej na czoła tym zdrajcom —
„I odpuść nam nasze winy,
„Jako my odpuszczamy naszym winowajcom.“

Wielbiony niech będzie, kto tyle ma męztwa,
Że zamiast zasłonić się zbrodnią,
Sam siebie rozpina na krzyżu męczeństwa,
Sam stos swój zapala pochodnią!
Więc dodaj nam siły, bo w trudnej tej walce
Nieprawi przewagą się szczycą,
Nad niemi potęga, znaczenie i chwalce
Wzlatują jak sępy nad lwicą.
A wiernym w ślad idzie ubóstwo, strapienie
I praca dla chleba dziennego —
„I nie wódź nas na pokuszenie,
„Ale nas zbaw ode złego“
Amen.

(Ze skarg Jeremiego.)

DZIEJE IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W DAWNEJ POLSCE

[Ciąg dalszy]

II.

I znów przed narodem i państwem polskiem stanęło w wieku XVI., więc w sześć wieków po opisanym wyżej okresie, zasadnicze zagadnienie: z Rzymem, czy bez i mimo Rzymu...

Zastanówmy się jednak najpierw nad tem, kto wówczas tworzył, a raczej — reprezentował przed światem naród polski? Naród polski składał się wówczas z państw kilku: z ludu, z mieszczaństwa, szlachty, duchowieństwa i magnatów. Państwo polskie miało wówczas formę rządu, dla której trudno znaleźć przykład w historji. Było ono osobliwego rodzaju rzeczą pospolitą, a zarazem królestwem. Było rządzone przez sejm z senatem, na które to instytucje składały się wyłącznie: szlachta, magnaci i najwyższe duchowieństwo (biskupi). Na czele sejmu z senatem stał król, który miał władzę tylko wykonawczą. Władza ustawodawcza należała do sejmu.

Król był wybieralny i urząd swój sprawował dożywotnio. Wybierał go

jednak nie sejm z senatem, ale ogół szlachty. A lud, mieszczaństwo?...

Lud — nie miał żadnych praw, był *poza prawem*... Istniał tylko po to, ażeby pracować dla szlachty, duchowieństwa i magnatów. Lud był własnością szlachty, podobnie jak cała w Polsce ziemia, z wyjątkiem obszarów rządowych; czyli t. zw. królewszczyzny i dóbr t. zw. duchownych, czyli należących do probostw, biskupstw i klasztorów. Lud był własnością szlachty, która mienie swe liczyła: tyle a tyle włók, tyle a tyle koni, wołów i tyle a tyle dusz chłopskich... Im więcej koni, włók, wołów, *dusz chłopskich*, tem więcej miał szlachcic i magnat majątku. Za zabicie szlachcica był szlachcic karany karą stu dwudziestu grzywien i więzieniem przez rok i sześć tygodni, chłop zaś za zabicie szlachcica płacił dożywotniem więzieniem lub gardłem; za zabicie chłopa płacił w Polsce szlachcic i nieszlachcic dziesiąć grzywien. A mieszczaństwo? Mieszczaństwo podlegało po miastach osobnym sądom ławniczym, sądzącym podług prawa niemieckiego, t. zw. prawa magdeburskiego. Mieszczaństwo mogło po miastach swobodnie handlować, wykonywać rzemiosła i posiadać domy, nie mogło jednak posiadać ziemi, ani też nie wybierało posłów do sejmu, nie wybierało też króla. — A cóż duchowieństwo rzymskie? Duchowieństwo rzymskie było w owych czasach w Polsce bardzo liczne i niezmiernie bogate. Nie płaciło żadnych stałych na rzecz skarbu państwa podatków, wolne było od wszelkich wobec państwa obowiązków, nie podlegało też żadnym świeckim sądom, ale owszem miało własne sądy duchowne, które sądzić miały prawo także ludzi świeckich.

Duchowieństwo więc żyło w Polsce ponad prawem. Duchowieństwo miało też prawo ściągania na rzecz swoją i na rzecz Rzymu od szlachty osobny jeszcze podatek t. zw. dziesięcinę i miało w senacie swych przedstawicieli — biskupów. A ile też było szlachty i magnatów w Polsce w owych czasach, a ile włościan i mieszczan? Zaludnienia Polski w owych czasach określić ściśle cyfrowo nie podobna. Statystyki, zaludnienia w owych czasach w państwie nie prowadzono, a że Polska wieść musiała w owych dawnych czasach wiele wojen (z Moskwą, Szwedami, Tatarami, z Turkami, z Kozaczyzną), więc też ilość ludności podlegała znacznym wahaniom, była wielce niestałą. W każdym jednak razie stosunek pomiędzy poszczególnemi warstwami ludności w Państwie Polskiem był mniej więcej podobny do stosunku dzisiejszego. Lud więc tworzył trzy czwarte masy narodu, na resztę zaś składała się szlachta z duchowieństwem i ludnością miejską.

A jakże wyglądała oświata, szkolnictwo w dawnem Państwie Polskiem? Bardzo nieliczna w stosunku do ilości zaludnienia była liczba szkół w Polsce, i wszystkie szkoły były w ręku duchowieństwa rzymskiego, klasztorów. Jedyna w państwie akademja krakowska, wówczas wielce licha, znajdowała się pod przeważnym wpływem kleru rzymskiego i uprawiała jako nauke tylko teologję. — Wszystkie te szkoły były dostępne, istniały tylko dla szlachty. Chłop w Polsce był to więc z duszą i ciałem ciemny niewolnik, który nietylko nie rozporządzał żadną własnością, — taką, jak ziemia, chata, pług, bydlę, ale nie rozporządzał też samym sobą, a jego żona i dzieci, były również jak on sam własnością pana.

Takiem więc było Państwo Polskie, takim był naród polski i jego rząd na przełomie XV. i XVI. wieków — w momencie, gdy do Polski wtargnął świeży podmuch ze Zachodu, idea Reformacji, i przed polskim narodem stanęło do rozwiązania zagadnienie: z Rzymem nadal, czy odtąd bez Rzymu?

*

Jasną więc jest rzeczą już na podstawie wyżej powiedzianego, że polski chłop nie brał w owej epoce absolutnie żadnego udziału w życiu duchowem narodu, że o jakimkolwiek ruchu umysłowym, religijnym czy społecznym w

kraju, czy poza jego granicami, nie wiedział nic.

Książę ze swym rycerstwem i duchowieństwem narzucił ludowi polskiemu przed kilku wiekami chrześćjaństwo z obrządkiem łacińskim, — kazał mu się wyrzec pogaństwa, a tym z ludu, co byli już chrześćjanami i wyznawcami obrządku słowiańskiego, narzucił obrządek łaciński, czyli rzymski; i chłop polski posłusznie rozkaz swego władcy spełnił i odtąd z wieku na wiek coraz więcej karku w jarzmie uginał, aż w epoce, o której właśnie mówimy, w wieku szesnastym stał się zupełnym niewolnikiem, bezmyślnem bydlęciem roboczem, własnością pana szlachcica.

Życie więc wyższego rzędu, na które składają się owoce trudu ducha ludzkiego i wszelkie skomplikowane i różnorodne zjawiska cywilizacji i kultury duchowej, było wówczas ludowi polskiemu najzupełniej obce; ono było udziałem wyłącznie szlachty i nielicznych jednostek najzamożniejszej części mieszczaństwa. Skutkiem też tego jakikolwiek nowy kierunek umysłowy, czy religijny, który powstawał w Polsce lub do niej z Europy przenikał, jak to właśnie było z Reformacją, nie mógł przeniknąć w głąb narodu polskiego t. j. w lud, który był wszakże najliczniejszą warstwą narodu, jego masą, — ale zaszczepiony czy wychodowany na samej powierzchni, wśród szlachty, na powierzchni się też zatrzymywał.

Nie mógł więc mieć w Polsce już z natury rzeczy cech ruchu masowego, a skutkiem też tego nie mógł już z góry liczyć na poważniejszy rozwój i trwałość. — Takim był też ruch religijny, rozbudzony w Polsce w wieku XVI., który historja określa dziś mianem *Polskiej Reformacji.*

Bódźcem do jego w Polsce powstania była Reformacja, ogarniająca w tej właśnie epoce ogromne obszary Europy zachodniej, poruszająca najświatlejsze w Europie umysły i zdobywająca sobie wyznawców dla tych nowych prądów w Chrześćjaństwie w masach ludowych i całych narodach.

Co to była Reformacja i co było jej powodem?

Reformacja — była to zrazu dążność do uzdrowienia licznych i ciężkich niedomagań, które się wkradły w ciągu kilkunastu wieków istnienia Chrześćjaństwa i papiestwa w samą treść organizacji Kościoła Rzymskiego. Pierwsi reformatorowie nie myśleli wcale o oderwaniu się od Kościoła Rzymskiego, lecz wystąpili z żądaniem radykalnej naprawy stosunków w kościele, żądali usunięcia nowotworowych narośli na organizmie Kościoła, które zniekształciły jego pierwotną budowę, skrzywiły jego cele i zagrażały chrześćjaństwu zupełnem zwyrodnieniem.

Takiem zasadniczem niedomaganiem Kościoła było jego „ześwietczenie". Kler rzymski, — od głowy i najwyższych dostojników Kościoła — do jego najniższych stopni w monstrualnie rozwiniętej hierarchii kościelnej, utracił wszelki zmysł dla swej istotnej roli przewodników duchowych i moralnych człowieka, lecz pijany świadomością swych olbrzymich bogactw i ogromnej przewagi, którą zawdzięczał bogactwom i organizacji, zdążał coraz bezwzględniej do podporządkowania sobie wszelkich dziedzin życia ludzkiego, zdążał do absolutnego zapanowania nad Europą.

Zjawisko to nie było, ma się rozumieć, w Kościele rzymskim jedynem. Towarzyszyła mu powszechna rozwiązłość obyczajów zwłaszcza wyższego i najwyższego kleru, rozpusta, frymarczenie urzędami i majątkiem kościelnym, handel sakramentami i odpustami, a wreszcie, — i co najważniejsze — komentowanie, czyli naciąganie dowolne pism Ojców Kościoła — z celem osłaniania dogmatycznego i utrwalenia tego rodzaju stosunków w Kościele, tego rodzaju życia, dążeń i celów kleru.

Ten stan rzeczy budził już oddawna surową krytykę wśród najpoważniejszych i najoświeceńszych umysłów w ówczesnej Europie, a nawet tu i ówdzie był powodem masowych wystąpień wśród ludów, patrzących z oburzeniem na po-

tworną demoralizację wśród swych przewodników i pasterzy duchownych.

Lecz gdy wszelka krytyka, wszelkie nawoływania do reformy i poprawy ściągały na głowy śmiałków tylko klątwy i prześladowania, a kler rzymski brnął coraz głębiej w grząską topiel wewnętrznego rozkładu, wówczas — na przełomie wieków XV na XVI, — głos protestu i krytyki w niektórych krajach Europy przeszedł już śmiało w dążenie do oderwania się od Rzymu czyli od rzymskiej organizacji chrześcijaństwa i zorganizowania Kościoła, opartego na gruncie czystych zasad nauki Chrystusa, które przechowały nam ewangelje i tradycja z pierwszych trzech wieków chrześcijaństwa. Wyrazicielem dążenia tego był w Niemczech Marcin Luter i Melanchton, w Szwajcarji Zwingli, we Francji Kalwin, w Anglji Wiklef, w Czechach Jan Hus. Dążenia te znalazły już dostatecznie przygotowany grunt w masach ludowych wspomnianych narodów i dlatego ten ruch religijny zdołał wytworzyć nowe organizacje kościelne silne, zdrowe i trwałe w Niemczech, Szwajcarji, Anglji, Holandji i państwach skandynawskich. Ten to właśnie ruch religijny określa historja mianem reformacji.

Czy w Polsce był grunt dla reformacji i jaką przeniknęła ona do Polski drogą?

Że w Polsce wśród kleru Kościoła rzymskiego to samo, co na Zachodzie, zepsucie górę wzięło, że zjawisko to budziło już w połowie XV wieku zgorszenie wśród lepszej części senatorów i szlachty, — że przeto czynników, które wywołały Reformację na Zachodzie, nie brak było i u nas, świadczy o tem wymownie historyczny głos na Sejmie w r. 1459, wcale nie heretyka, ani też jakiegoś tam o gorącej głowie młodego i „zarażonego nowinkami z Zachodu" świszczypały szlachcica, ale głos katolika i poważnego senatora Rzeczypospolitej, wojewody poznańskiego Jana Ostroroga. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

HYMN.

Próżno mnie w świętym wstrzymują zapale
Marne uciechy, niedołężna trwoga:
Na skrzydłach wiary wzbiję się zuchwale,
Niebios dosięgnę, śpiewać będę Boga.

Wiarą wzmocniona słaba myśl człowieka,
Opuszcza ziemię i mgliste jej wzgórza;
Innego świata skrytości docieka,
W blasku innego słońca się zanurza.

Nędzna śmiertelnych nie głuszy mnie wrzawa,
Nie łudzi zmysłów ponęta fałszywa:
Dusza wielkością Stwórcy się napawa,
Do Niego z więzów ciała się wyrywa.

Kiedy przedwieczny wyrok nas powoła,
Na cóż wmówiona wielkość zdać się może?
Ten tylko zniesie dźwięk trąby anioła,
Kto praw Twych słuchał, kto Cię wielbił Boże.

I któż szalenie targnie się na rządy,
Których z pokorą słucha niebo grzmiące,
Bezdenne morza, niezmierzone lądy,
I duchów roje i światów tysiące!

Tłumy cherubów święte wznoszą pienia,
Z grzmotem piorunów, z szumem oceanów
Odwieczne świata wstrząsły się sklepienia,
I dźwięki lutni głuszy hymn niebianów.

w r. 1827. Xawery Godebski.

(„Ziewonia“ — pismo zbiorowe
Strassburg 1834.)

O NARODOWEJ TRADYCJI

Dużo się u nas mówi i pisze o tradycji narodowej. Lecz często, bardzo często używa się tego pojęcia bez należytego zrozumienia jego znaczenia, jego treści, albo też stosuje się go umyślnie fałszywie dla obrony twierdzenia jakiegoś, które bez podparcia go argumentem tradycji wydawać się musiało nawet mało rozwiniętemu człowiekowi nieuzasadnionem, pustem, wiszącem w powietrzu. Zwlaszcza obrońcy przywilejów i wpływu na państwo nasze kościoła rzymsko-katolickiego wojują często pojęciem tradycji. Twierdzą, że właśnie tradycja, pozostawiona przez historję dawnej Polski, zaleca dzisiejszym Polakom nie tylko wyznawać i szanować obrządek łaciński, ale i restytuować, czyli przywrócić wszelkie te przywileje, jakimi się cieszył w dawnej Polsce kościół rzymski. Jakież to były przywileje Kościoła Rzymskiego w dawnej Polsce? Naturalnie więc idzie dziś klerowi łacińskiemu i jego głowie, papieżowi, o te olbrzymie majątki kościelne, z których znaczna część została skonfiskowana przez państwa zaborcze. Następnie wpływ na państwo za pomocą szkolnictwa wyznaniowego, więc nieograniczonej swobody w zakładaniu szkół i kierowaniu szkolnictwem w państwie. Niepodleganie sądownictwu świeckiemu. Niedopuszczanie wyznań innych do urzędów państwowych, do korzystania z szkół państwowych, a nawet niedozwalanie na swobodne gromadzenia się wiernych innych wyznań na ich własne publiczne nabożeństwa. Kler rzymski miał w dawnej Polsce po ostatecznem zniszczenie reformacji z początkiem XVIII. wieku stanowisko tak uprzywilejowane, że Polska, jak Hiszpania, uchodziła w całym ówczesnym świecie za raj księży i mnichów, za państwo pogrążone beznadziejnie w fanatyźmie religijnym i w najstraszniejszym obskurantyźmie. I taką istotnie była epoka królów z dynastji saskiej, i na opinję tę wytrwale zasługiwała sobie Polska aż do samego końca swego istnienia, t. j. aż do Konstytucji 3-go Maja.

Przez tradycję narodową rozumie się zwykle pewne obyczaje narodowe, które panowały wśród narodu przez czas dłuższy, sposób życia, pewne skłonności, cechy charakteru i upodobania, dalej strój, język, czyny wojenne, pieśni, obrzędy, cześć bohaterów, wreszcie wierzenia, do których zaliczyć należy także gusła i zabobony, — wszystko więc to, co się zrosło z życiem narodu i co wpłynęło zarazem na powstanie typowych cech jego odrębnej fizjognomji wśród innych narodów, określamy pojęciem tradycji. Pojęcie więc tradycji jest bardzo szerokie i zawiera w sobie całą przeszłośc narodu. Wiele z tych rysów zostało zatartych lub zmienionych radykalnie pod działaniem tego rozpędzonego w zawrotnym biegu młyna cywilizacji nowożytnej; niektóre pierwotne cechy zachował jesz-

cze lud, najwierniejszy konserwator tradycji; najznaczniejsza jednak ilość tych rysów typowych, zdarzeń i upodobań dawnych przeniosła się z życia i rzeczywistości do literatury, do świata legend, baśni i epopei, oraz do muzeów historycznych i etnograficznych. — Bez wątpienia: tradycje swe powinien naród szanować — tak jak się szanuje zbiory po muzeach, i kochać je, jak się kocha pamięć matki, która nam dała życie. Tradycje bowiem, czyli ta pamięć życia, czynów i wierzeń przodków, wytworzyły naród. Czy jednak nasze życie, życie człowieka współczesnego, mającego zupełnie inne, niż życie jego przodków, nowe zadania do spełnienia, nowe cele do osiągnięcia, nowe i całkiem odmienne przeszkody do zwalczenia, może korzystać z tradycji, może się na niej opierać? O ile ta tradycja w nas żyje, to jest wtedy niezależnie od naszej woli i świadomości jedynym z motorów życia naszego, wpływa niewątpliwie na nasze czyny, zabarwia w pewien osobliwy sposób cały nasz stosunek do świata.

Ale napróżno siliłby się pojedyńczy człowiek, czy nawet znaczniejsza część narodu na obudzenie do życia tego, co już stało się trupem! A zwłaszcza w naszej tradycji większość wspomnień niegodną jest czci i wskrzeszenia; niezdolną jest zresztą do życia wśród warunków, jakie naszemu państwu młodemu rzeczywistość dzisiejsza stwarza. Nie wolno nam wszakże zapominać o tej półtorawiekowej przerwie w naszej tradycji, którą nam narzuciła niewola. Przez półtora przecież wieku nie żyliśmy własnem życiem narodowem i twórczem, nie rozwijaliśmy się wcale, a przynajmniej normalnie, i związek nasz dzisiejszy z tradycją, to skok ponad przepaścią półtorawiekowej niewoli — w przeszłość daleką i zapomnianą, w grób, w którym już tylko ruiny i próchno znaleźć możemy. Czyż więc z próchna i z ruin mamy czerpać materjał dla nowego życia? Wszakże tam, w tej naszej przeszłości z przed półtora wieku, była i straszna niewola ludu i ucisk dysydentów i dyzunitów, i liberum veto, egoizm, pycha, samowola — pod rękę z ciemnotą i bigoterją! Przepijający swych „poddanych" chłopów ciemny szlachcic, handlujący swym głosem, sumieniem i ojczyzną, pod rękę z równie ciemnym mnichem, plugawym i sprośnym, handlarzem odpustów i świętości. Nie! raczej odwróćmy się od takiej tradycji. — Jeśli nas jednak nie stać jeszcze na to, jeśli nie umiemy się żadną miara obejść bez drogowskazów przeszłości, to ich szukajmy przynajmniej i odnajdujemy w czynach Zygmunta i Batorego; w momentach ścisłych związków Polski z myślą i kulturą Zachodu; w pismach Reja, Kochanowskich, Frycza-Modrzewskiego; we wspomnieniach czynów swobody sumienia, tolerancji narodowej i wyznaniowej.

GŁOS WOŁAJĄCY NA PUSZCZY

Mamy przed sobą jeden z najstarszych dzienników poznańskich W nagłówku, jak to czynią popularne pisma wielkopolskie, ma wypisane: „W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę". A więc nie pismo masońskie... Jest to „Goniec Wielkopolski".

W Nr. 176 podaje on na czele list otwarty: „Do Jego Eminencji Arcybiskupa Prymasa Dalbora".

Na wstępie dziennik ów pisze:

„Jeszcze w dniu 18 lipca pozwoliliśmy sobie zwócić się na łamach „Gońca Wielkopolskiego" do naszych dostojnych Arcypasterzy z apelem, który streszczał się w tem, aby episkopat polski, mając na uwadze ciężkie ekonomiczne położenie państwa, w poczuciu obowiązków narodowych wobec nowo odbudowanej Ojczyzny, dało inicjatywę w tym kierunku, **by wszystkie drogocenne naczynia kościelne, znajdujące się przedewszystkiem w katedrach gnieźnieńskiej, poznańskiej, krakowskiej, lwowskiej, wileńskiej, warszawskiej, w klasztorze Jasnogórskim oraz w innych świątyniach polskich zostały oddane na użytek do rozporządzenia skarbu polskiego, na zabezpieczenie i uzdrowienie polskiej waluty.**

Artykuł ten został interesowanym osobom przez redakcję „Gońca Wielkopolskiego" rozesłany.

Dotąd panuje ze strony czynników kościelnych na słowa nasze, podyktowane głęboką troską o dobro państwa oraz ufnością ku naszemu Duchowieństwu, grobowe milczenie.(!!)

Takiej propozycji, płynącej z głębokiej troski o przyszłość Narodu i Ojczyzny, nie daje się bez namysłu, lecz po bardzo poważnem zastanowieniu się. Podjętą sprawę uważamy **za świętą, zgodną z sumieniem prawomyślnych, Narodowi i Ojczyźnie oddanych obywateli** Aby uniknąć wszelkich niedomówień, pozwalamy sobie zwrócić się dzisiaj bezpośrednio do jego Eminencji jako do Prymasa polskiego, mogącego z wysokości swego stanowiska moralnie wpłynąć na Duchowieństwo polskie w poruszonej przez nas sprawie".

Dalej idą jego wywody, rozumie się, zgoła nie jakieś komunistyczne - owszem lękające się przewrotu rewolucyjnego w Polsce, na wzór przewrotu bolszewickiego i właśnie dlatego zaklinające kler, ażeby pospieszył na ratunek państwu. Pisze tedy „Goniec Wielkopolski", względnie podpisany pod artykułem Józef Mestwin:

Wasza Eminencjo!

„Proponowany przez nas sposób uzdrowienia skarbu jest dzisiaj koniecznością dziejową, Państwo pogrąża się z błyskawiczną szybkością w ruinę ekonomiczną i nie będą go wstanie uratować uchwalane przez sejm ustawy podatkowe".

„**W związku z daniną przyjdzie tak szalona orgja drożyzny, że nie zniesie jej więź społeczna.** Nie chcemy być fałszywymi prorokami, lecz stwierdzić musimy, że zanim przyjdzie druga rata daniny. kraj pogrąży się w otchłań anarchji, która zmieni nasz ustrój społeczny. Przyjdą do rządu nad krajem męty społeczne(?), które **wówczas wbrew woli Duchowieństwa zabiorą wszystko ze świątyń narodowych, co tylko przedstawiać będzie jakąkolwiek wartość materjalną, aby tylko uratować od głodu i chłodu masy ludowe.**

Aby powiedzenie powyższe nie zakrawało na paradoks, wylęgły w jakiejś przeidealizowanej głowie, przyjrzyjmy się spokojnie realnemu życiu.

Państwo polskie sąsiaduje z dwoma groźnymi odwiecznymi swoimi wrogami: Niemcami i Rosją. Widzimy, co od lat kilku w Rosji się dzieje. Rządy komunistyczne przywiodły kraj. ongiś niezmiernie bogaty niemal samowystarczalny, do bezprzykładnej ruiny moralnej, materjalnej i kulturalnej.

Niemcy dzisiejsze to wulkan, grożący złowrogim zalewem przedewszystkiem Polsce.

Ruina finansowa Niemiec doprowadza w naszych oczach do groźnego wewnętrznego przesilenia, która Bóg wie, jak daleko dojść może. Żywioły skrajne zyskują dzisiaj w Niemczech większość w narodzie i może tygodnie dzielą nas od chwili, gdy Polska będzie oazą starego ustroju państwowego wśród bolszewickiej pustyni niemiecko-rosyjskiej.

Czy ktokolwiek z nas ośmieliłby się twierdzić z przekonaniem, że Polska, **w dzisiejszych warunkach ekonomicznych,** będzie w stanie oprzeć się **dwom potężnym falom, smagającym jej dwie najważniejsze granice?"**

„Czy my istotnie zdajemy sobie sprawę z tego, dokąd dążymy? Czy rozwój wypadków nie musi nas doprowadzić w ciągu najbliższych sześciu miesięcy do przewrotu społecznego, który może pochłonąć młode nasze państwo i wykreślić naszą odrodzoną Ojczyznę z karty Europy?...

Obowiązkiem **wszystkich obywateli** jest **ratować państwo i naród przed tem nieszczęściem.**

W ręku duchowieństwa polskiego leży klucz ratunku dla ginącej Ojczyzny. Duchowieństwo nasze jest stróżem olbrzymich skarbów narodowych, których najszybciej może użyć na poratowanie państwa.

Człowiek prywatny, ratujący się od bankructwa finansowego, sięga w najcięższem położeniu po swe **drogocenne rzeczy, gdyby niemi były nawet najcenniejsze mu klejnoty rodowe.** Tosamo uczynić musi naród, aby ratować się przed zagładą ekonomiczną i utratą niepodległego bytu państwowego.

Skarby znajdujące się w świątyniach naszych, są bezsporną własnością narodową, którą państwo musi i powinno użyć dzisiaj jako jedyny ratunek dla siebie.

Duchowieństwo polskie, będące dzisiaj faktycznym posiadaczem tych skarbów, jeżeli nie ma zasłużyć sobie na **potępienie przez przyszłe pokolenia,** powinno przyjść skarbowi polskiemu z natychmiastową pomocą. Zyska na tem moralnie stan duchowny i wystawi sobie spiżowy pomnik zasługi we wdzięcznem sercu narodu. Jeżeli tak się nie stanie, to konsekwencje tego kroku mogą **zdruzgotać duchowieństwo moralnie i staną się bezpośrednim powodem do utracenia wszelkiego wpływu na masy ludu.**

Duchowieństwo nasze jest świadkiem niestety, jak dotąd, biernym, niesłychanej nędzy polskich obywateli i przypatruje się wzrastającemu rozstrojowi społecznemu z karygodną obojętnością.

„Dzisiaj jeszcze pora, ostatnia pora, **aby duchowieństwo polskie dowiodło swego patrjotyzmu czynem, jutro może być zapóźno.** Już dzisiaj słychać pomruk wśród wielkich mas ludowych od Karpat do brzegów Bałtyku i od Niemiec pod Sowiety. Nie czekajmy burzy, która może zmieść od jednego zamachu naszą niepodległość państwową, a duchowieństwo polskie postawić w przykrem położeniu **chciwego skąpca, niedostępnego najprymitywniejszemu uczuciu ludzkości, dbającemu jedynie o swoje dobra doczesne.**

Zanosząc tych kilka słów do ks. Prymasa, ufamy głęboko, że spotkają się one w Jego duszy z wielkiem zrozumieniem. Wierzymy, że ks. Prymasowi leży na sercu dobro Ojczyzny i jako prawy Polak pospieszy jej z realną pomocą, budując Swoją inicjatywą trwałe fundamenta pod gmach odrodzonej Rzeczypospolitej."

Tak woła poznański organ mieszczański, ufając, że jego głos... wstrząśnie prymasem. Zarazem jest to i świadectwo małej wiary w sanacyjne obietnice rządu.

* * *

Na zacytowaną przez nas wyżej odezwę p. J. Mestwina, przenikniętą głębokiem uczuciem

patrjotycznem i widoczną życzliwością dla Kościoła rzymskiego, zamieścił **biskup Łukomski odpowiedź w 166. numerze dziennika Głos Narodu (z dnia 20-go sierpnia).**

W odpowiedzi tej, noszącej wielce znamienny i aż nadto wiele mówiący tytuł: **„zamach na święte sprzęty kościelne“**, — zaprzecza biskup Łukomski, jakoby sprzęty kościelne były własnością narodu i jakoby naród, czyli państwo i reprezentujący je rząd, miał prawo rozporządzać niemi. Więc złotem, które składał po kościołach i klasztorach cały naród — nie klerowi przecież, ani Bogu, bo Bóg złota nie potrzebuje, lecz składał je księdzu dla ułatwienia mu spełniania służby Bożej, a także dla przydania tej służbie Bożej wspaniałości, — złotem tem tenżesam naród nie ma prawa rozporządzać w momencie, gdy sprawa toczy się o jego byt, o jego przyszłość, o jego życie czy śmierć! I mówi to — polak, polski biskup!...

Nazywając stale aparaty kościelne **„świętymi“** — (więc i martwe złoto jest świętem — biskupie?... Więc cóż jest świętością, jeśli świętym nazywacie Boga, jak papieża, jak wreszcie to złoto, którego narodowi odmawiacie!) przypomina czciciel złota, że ofiarność duchowieństwa na cele publiczne jest powszechnie znaną (!!), gdyż duchowieństwo to pośredniczyło gorliwie w przekazywaniu złota skarbowi Państwa.. Jeśli nawet istotnie tu i ówdzie pośredniczyło duchowieństwo w składaniu złota przez biedaków, oddających nieraz swe obrączki ślubne, to nie jest to jednak równoznaczne z **ofiarnością!** Gdzież są fakty tej ofiarności, kto je widział lub słyszał o nich? Rzecz się ma przeciwnie: skórę gotowiście z chłopa zedrzeć za pogrzeby, chrzty, śluby i jeszcze wciąż macie do państwa pretensję, że was źle płaci!

Biskup Łukomski usiłuje rzekomy zamach na złoto po kościołach sparować w ten sposób, że wskazuje na kosztowności w muzeach i zbiorach państwowych, jako na kapitał, którym może państwo ratować swe finanse. Nie utyłbyś biskupie za to złoto, które zawierają polskie muzea! Wartość tych zbiorów jest istotnie w trzech czwartych zgoła „idealna“... Ale ksiądz biskup raczy sobie widocznie przy okazji nieco pokpiwać, — z uciechy zapewne, że narodowi polskiemu wymknęło się z rąk za marnych parę biljonów złota i kosztowności ze skarbca katedry Gnieźnieńskiej!...

Nie, księże biskupie, nie wzdrygnęłoby się serce żadnego uczciwego i rozumnego polaka na myśl, że złoto kościelne może posłużyć dla ratunku państwa! Tylko nie „święte“ złoto, a złoto — **skarb narodowy, wam w czasowe oddany przechowanie.** A jeśliby wzdrygnęło się nawet serce kilku dziesiątków czy setek ogłupiałych dewotek, to jednak wy, pasterze-obywatele, oddając narodowi dobrowolnie jego własność, nawet do jego wdzięczności żadnego prawa przytem rościć sobie nie moglibyście.

NASZE KONFISKATY

Interpelacja z dnia 26 czerwca L. 747

(Ciąg dalszy)

W nr. 13 „Polski Odrodzonej“ skonfiskowano artykuł **„Taniec indjański.“**

Indjanie w Ameryce przed każdą wyprawą wojenną urządzali tak zwany „taniec wojenny“. Rozpoczynał go jeden z podnaczelników plemienia w ten sposób: Ze skórzanego bukłaka pociągnął kilka sporych łyków „wody ognistej“, poczem wygłaszał mowę, w której wyliczał niebywałe krzywdy, popełnione przez wrogów, z dodatkiem wezwań bojowych, składających się z najokropniejszych złorzeczeń i klątw, ciskanych na głowy nieprzyjaciół. Mowa kończyła się tańcem, który z początkowego dreptania na miejscu przechodził w coraz dziksze skoki, ozdabiane przeraźliwym wrzaskiem, wymachiwaniem toporkiem i nożem. W czasie tego solowego popisu zaglądała reszta bojowników do bukłaków z wodą ognistą i wkrótce poczęła naśladować przodownika.

Dziki ten taniec miał na celu obudzenie ducha wojowniczego w całem plemieniu i uproszenie zwycięstwa.

Podobne sceny zaczynają się odbywać i w Polsce; Kraków dzierży palmę pierwszeństwa. Przeciw Kościołowi Narodowemu mobilizuje się siły, budzi się wojenny zapał na wzór Indjan dzikim wrzaskiem, wyzwiskami. Przodownictwo odjął potomek wielkiego, nieśmiertelnego rodu Filipów z Konopi, Konopka, który ma zastąpić fanatycznego mnicha z pierwszej wyprawy krzyżowej. Łączy on w sobie przymioty inicjatora haniebnie skończonej pieszej wyprawy bandy oberwańców z Francji do Palestyny i indjańskiego przodownika, który w razie przegranej wojny dostawał najczęściej toporkiem w łeb od własnych współplemieńców.

Nasz krakowski Indjanin nie pomija żadnej sposobności, żeby nie podjudzać tłumów przeciwko Narodowemu Kościołowi. Po salach, na rynku, pod kościołem nawet nawołuje do krucjaty.

W ubiegły czwartek skorzystał z manifestacyjnego nabożeństwa za księdza Butkiewicza, ażeby podjudzać do bratobójczej walki. „Musimy wypowiedzieć walkę na śmierć i życie bolszewizmowi w Polsce, precz z całą akcją masońsko-żydowską u nas, precz z jej placówkami w postaci sekt rozmaitego gatunku i Kościoła Narodowego! Ten straszny mord, ta krew kapłana polskiego, niewinnie przelana, musi stać się hasłem do tępienia tej zarazy u nas."

Cóż na to władze, policja, prokuratorja?

Dalszy ciąg skonfiskowany aż do końca, brzmi:

Ano, ta wytacza procesy księżom narodowym za urządzanie zebrań, których nie było, przerywa nabożeństwa, włamując się przytem przemocą do prywatnego mieszkania, bo te nabożeństwa są rzekomo groźnem dla państwa polskiego bezprawiem, ale pozwala dzikiemu fanatykowi podjudzać tłumy na ulicy, mieszać Kościół Narodowy z komunizmem i wrzeszczeć na cały głos o karę śmierci za „knowania komunistyczne".

KORESPONDENCJE

O misji w Wiśniczu.

W Wiśniczu odbyły się czterodniowe rekolekcje, prowadzone przez Redemptorystę z Podgórza ks. Majgera. Nabożeństwo to miało na celu rozbicie Kościoła Narodowego i sprowadzenie „zbuntowanych" jego wyznawców z powrotem do papieskiego tronu. Obliczone było początkowo na pięć dni, ale misjonarz tak dzielnie „nawracał", że w w cztery dni skończył swą robotę.

Jeżeli była u nas pewna część ludzi, którym się zdawało, że za błędy ks. Sękowskiego nie należy jeszcze winić i porzucać rzymskiego Kościoła, i którzy za złe mieli ks. Faronowi jego przystąpienie do Narodowego Kościoła, to ci zmienili teraz swe zdanie. Ks. misjonarz wyłożył im jak łopatą, jasno i wyraźnie zasady moralne, ze źródła rzymskiego czerpane.

Żeby słuchacze dobrze pojęli, jak się w Rzymie tłómaczy ósme przykazanie Boskie, opowiadał, jaki to ks. Faron był nieuk głuptaś i leniuch w szkołach i seminarjum, wskutek czego przepadał w klasach i tylko przez jakąś pomyłkę biskupią został księdzem. Wprawdzie świadectwa szkolne i seminaryjskie ks. Farona wykazują, że był on jednym z pierwszych uczniów, ale co to szkodzi pozmieniać mu trochę stopnie? Przecież jedynka w Galicji znaczy to samo, co piątka w Kongresówce, a to tylko przez miedzę; zresztą na większą cześć i chwałę Rzymu godzi się popełnić i kłamstwo, jak to wyraźnie uczy i kasuistyka i historja. I nigdy nie przypuszczaliśmy, co to za zbereźnik ten ks. Faron; dopiero poczciwy ks. misjonarz pokazał nam jego zbrodnie. Przecież namawiał on nas i nasze dzieci do pijaństwa, do bicia rodziców, bo piekła niema, więc hulaj duszo! Każdy grzech w Wiśniczu i okolicy popełniony spowodował ks. Faron, a my nieszczęśni i ślepi nie widzieliśmy tego i nie bylibyśmy nigdy ujrzeli bez pomocy misjonarza.

Za to teraz przejrzeliśmy na oba oczy. Przejrzała najpierw pewna kobieta, która krzyknęła na cały głos do kaznodziei, by nie oczerniał, ale Słowo Boże głosił. Za nią jakiś kolejarz z Bochni zawołał: „Proszę o głos!" — i usiłował prawdomównego proroka rzymskiego przywołać do przytomności. Zrobił się rejwach koło ambony, ale żandarmerja asystująca porwała śmiałka i aresztowała. Nazajutrz jednak wypuszczono go z więzienia.

Nie poznał się na krasomówstwie misjonarza prob. ks. Piskorz, choć jest doktorem teologji. W niebardzo grzeczny sposób dał mu do poznania, że nawet jak na misjonarza to trochę za dużo było cygaństwa, czem oburzony

kaznodzieja opuścił niewdzięcznego gospodarza. Tak te piękne misje skończyły się przedwcześnie ku wielkiemu naszemu żalowi. bo przecież my pragnęlibyśmy dokładnie pojąć naukę i praktykę rzymskiego Kościoła, którą ten światły misjonarz tak obrazowo nam wyjaśniał.

Dziękujemy więc i ojcom Redemptorystom za przysłanie nam tak światłego kaznodzieji i proboszczowi za tak rzadką okazję, a nadewszystko ojcu misjonarzowi za to, że nam tak gruntownie otworzył oczy i dokładnie pouczył, co to jest prawda, miłość bliźniego w rzymskim kościele, jak można w nim zostać świętym i t. p. Bez tych nauk zbawiennych mielibyśmy może nieraz wątpliwość w potrzebę Kościoła Narodowego; dziś nas od niego nic nie oderwie, tak nam dopomóż Bóg.

Wiśniczanie.

Krwawy odpust.

Opiszę wam odpust na Wniebowzięcie N. M. P. w Mrzygłodzie, dnia 15-go sierpnia. Odpust odbył się bardzo uroczyście: pełno było kramów, katarynek, karuzeli i różnych cacek, a co najważniejsze wódki w bród. Co piąty dom, to szwarcownik z wódką. To też bractwo popiło się... tak na odpuście. Potem rozpoczęła się bójka. Rezultat jej, to dwudziestu wojowników, poszlachtowanych nożami, tasakami, duszami od żelaza. Niejakiego Kwiecienia z Myszkowa przywieziono dogorywającego; ten to już dostąpił zupełnego odpustu, bo mu zrobili cztery dziury w głowie, dwie w boku, a na dodatek ma ramię przecięte tasakiem. Inny znów z Zawiercia walczy ze śmiercią, a matka nad nim płacze.

Oto jest obraz i pożytek z naszych odpustów.

ZGROMADZENIA I NABOŻEŃSTWA

Odczyt w Łomży.

Że idea Kościoła Narodowego przejdzie i ogarnie Polskę całą, że jej w tym pochodzie nic nie zatrzyma, tego dowodem są zgromadzenia i odczyty w różnych częściach Polski. Pragną Kościoła Narodowego nietylko w Małopolsce, gdzie znajduje się około tysiąc reemigrantów z Ameryki, którzy na obczyźnie ten ideał znaleźli, pokochali i tu urzeczywistnić pragną, ale i północna i zachodnia część Polski, uchodzące dotąd za najbardziej zachowawcze i klerykalne dzielnice, przyjmują z zapałem wielką myśl Frycza Modrzewskiego, Łaskiego, Uchańskiego z 16. stulecia.

W Łomży wygłosił ks. el. Bończak odczyt w Kościele Narodowym do około 2500 słuchaczów dnia 29. lipca. Wielka sala teatru wypełnioną była szczelnie do ostatniego miejsca, a u wejścia daremnie tłoczyli się. ci, którzy zaczęli się schodzić, jak na zwyczajne zgromadzenia, z chwilą rozpoczęcia. Półtoragodzinnego odczytu prelegenta słuchano z zapartym oddechem, a dyskusja, w której wzięli udział i obrońcy rzymskiego Kościoła, świadczyła o żywem zainteresowaniu się sprawą Kościoła Narodowego wszystkich warstw społecznych. Na zgromadzeniu bowiem było przeszło 500 delegatów z okolicznych wsi z promienia kilkumilowego.

Chociaż na sali było kilkunastu przeciwników, to jednak przeciw rezolucji o potrzebie Narod. Kościoła głosował tylko jeden zwolennik Rzymu paru nie umiało się jeszcze zdecydować, a olbrzymia większość jednogłośnie prawie zaświadczyła, że dziś w Łomżyńskiej ziemi i wśród kurpiów budzi się duch wolnosci religijnej, dążenie do wolnego, polskiego, nie papieskiego Kościoła.

Gromada wieśniaczek zdaleka przybyłych wypytywała się, kiedy odbędzie się w Łomży pierwsze nabożeństwo polskie, bo nie chciałaby za żadną cenę pominąć takiej cudownej chwili...

Z Łomży udał się ks. Bończak do Torunia, gdzie grono sympatyków Kościoła Narodowego zajęło się przygotowaniem odczytu. Nasz korespondent tak nam opisuje jego przebieg.

Odczyt w Toruniu.

Dnia 2-go sierpnia b. r. przybył do naszego miasta ks. bp. Bończak, aby na zaproszenie tutejszego stowarzyszenia oświatowego „Postęp" przedstawić nam cele Kościoła Narodowego. Na oddawna czekany wykład zjawiło się około 400 zwolenników; więcej osób sala niestety nie mogła pomieścić i wielu nie mogło z braku miejsca przysłuchać się wykładowi i dyskusji. Na wykład przybyli także ludzie z Aleksandrowa, Lipna, Włocławka i Bydgoszczy, co świadczy najlepiej, jakie zainteresowanie się Kościołem Narodowym tutaj panuje.

Wykładu księdza narodowego słuchano z prawdziwem przejęciem i radością, że zawitał i do Polski Kościół, o którym od przybyłych z Ameryki rodaków tyle dobrego słyszeliśmy. Ksiądz Bończak przedstawił nam istotę i cele Kościoła Narodowego tak przystępnie i dokładnie, a następnie na zadawane mu pytania tak wyczerpująco odpowiadał, że mimo gorąca, panującego w natłoczonej sali nikt nie czuł zmęczenia, chociaż wielu cały ten czas stać musiało.

Trudno opisać treść wykładu ks. Bończaka. Piękno wykładu i porywające słowa prelengenta potrafi odczuć i zrozumieć tylko ten, kto miał szczęście być na wykładzie. To też nie dziw, że wszyscy zebrani życzyli sobie jak najczęstszych podobnych prelekcji; postanowiono więc, by następny wykład urządzić w sali wielkiej, aby ta mogła pomieścić wszystkich chętnych. Proszono także o Mszą świętą i o założenie gminy Kościoła Narodowego.

W dyskusji zabierali głos duszpasterz Kościoła Narodowego i jego przeciwnicy. Tych ostatnich było dwóch. Słowa ich nie znalazły jednakże posłuchu, gdyż rezolucję za Kościołem Narodowym przyjęto jednomyślnie. Charakterystycznem jest, że na odczyt duchowieństwo rzymskie nie przybyło, mimo, że do księży rzymskich, między innymi do miejscowego proboszcza rzymskiego, przesłał komitet „Postępu" polecone zaproszenie.

Księdza prelegenta interpelowano o różne kwestje, jak o sprawę spowiedzi, rozwodów, ślubów. Odpowiedzi ks. prelegenta utwierdziły zebranych o tem, że każdy myślący Polak tylko do jednego Kościoła powinien należeć, a to do Kościoła Narodowego, gdyż w tym Kościele jest nauka prawdziwie Chrystusowa. L. K.

Po skończonem zebraniu prosili ks. Bończaka goście z Bydgoszczy i z Lipna o przybycie do nich z odczytami. Kościół Narodowy zdobywa sobie coraz to więcej zwolenników wszędzie, gdzie dotrze nasze pismo „Polska Odrodzona", albo gdzie znajdzie się bodaj jeden członek tego Kościoła, przybyły z Ameryki. Prelegent przyrzekł swój przyjazd na 26. sierpnia by wygłosić szereg odczytów w okolicznych miastach.

Nabożeństwo w Warszawie.

Nie pozostaje też w tyle nasza stolica w krzewieniu dzieła Bożego. Zorganizowany komitet Kościoła Narodowego przygotował znów odczyt i salę na drugie nabożeństwo. Duszą tego komitetu jest p. H. Szeleścina, która wszystek swój czas pozabiurowy poświęca ideowej pracy, a dla Kościoła Narodowego szczególnie nie szczędzi trudów i starań. W jej mieszkaniu mieści się sekretarjat tworzącej się parafji i biuro informacyjne Kościoła Narodowego. (Senatorska 22 m 43.)

Nabożeństwo odbyte we wspaniałej sali Handlowców wywarło na obecnych potężne wrażenie. Po ukończonej Mszy świętej i kazaniu, wygłoszonem przez ks. Bończaka jeden z obecnych, starzec ociemniały, nie mogąc się oprzeć wzruszeniu, wstał i głośno dziękował za tę duchową ucztę polskiemu kapłanowi. Zebrani prosili o stałe nabożeństwa, wobec czego Komitet przyrzekł starać się o odpowiednią salę albo o jeden z opuszczonych przez Rosjan kościołów.

W wielu innych miastach daje się zauważyć szersze zainteresowanie się nie już jednostek, ale całych mas Kościołem Narodowym. Na naprędce przygotowane nabożeństwo w Oświęcimiu

stawiły się gromady robotników, a chociaż starosta tamtejszy „z rozporządzenia wyższej władzy“ zakazał nabożeństwo, to jednak przemówienia ks. dra Ptaszka wysłuchali zebrani z tem postanowieniem, że żadne prześladowania austrjackiego biurokratyzmu nie odstraszą ich od wielkiej sprawy.

Zakaz ten był bezprawny. Przed przeszło dwoma miesiącami ministerjum wyznań przysłało rozporządzenie do województwa krakowskiego w formie tłómaczenia ustawy austrjackiej o nabożeństwach domowych. W Krakowie władze zastósowały się do tego rozporzadzenia i nabożeństwom naszym odtąd nie przeszkadzały. Natomiast na prowincji, jak w Bochni lub Oświęcimiu tłómaczą się starostowie tem, że żadnego powiadomienia o tem rozporządzeniu nie mają. Winę ponosi tu województwo krakowskie, któremu widocznie się zdaje, że rząd polski jest... w Rzymie, a nie w Warszawie.

Mimo jednak szykan i przeszkód stawianych tu i ówdzie, idea Kościoła Narodowego idzie przez Polskę siłą lawiny. Już jej nic nie powstrzyma. To nie ruch „niedowiarków“, socjalistów lub komunistów, skłóconych z księdzem rzymskim za politykę, — to potężne parcie Chrystusowej idei, przeciw której na nic się zda opór obrońców strupieszałego systemu rzymskiego. To ruch nie drobnej, upadającej „sekty, jak się to jeszcze wydaje tu i ówdzie jakiemuś ślepcowi, który wtedy dopiero coś pozna, gdy głową dobrze huknie w przedmiot przedtem niedostrzeżony, — to ruch mas robotniczych, chłopskich, to ruch inteligencji samodzielnie myślącej, naprawdę inteligentnej, to ruch wielki, narodowy.

Przyjdzie czas, a bliski on jest, że na Kościele rzymskim spełni się słowo Chrystusowe: A oto zostanie dom wasz pusty. Wtedy ci, którzy z tępoły umysłowej, z wrodzonej skłonności do obłudy, tańczą dziś przed jezuityzmem rzymskim i wmawiają w siebie i ludzi naiwnych,' że on jest ostoją porządku i moralności, ci którzy usiłują dziś stłumić żywiołową dążność narodu do wolnego Chrystusowego Kościoła, ci sami, dzisiejsi jego gnębiciele będą próbowali tańczyć znów około Kościoła Narodowego.

Z DĄBROWY GÓRNICZEJ

Parafja nasza rośnie nie z tygodnia na tydzień, ale z dnia na dzień. Na nabożeństwa niedzielne, które z braku odpowiedniego pomieszczenia odbywają się pod gołem niebem, na podwórzu domostwa ob. Legomskiego, zbiera się 6 do 8 tysięcy ludzi, a ponieważ odbywają się one dwa razy, więc od 10 do 15 tysięcy wiernych, żądnych polskiej Mszy św. i czystej nauki Chrystusa Pana schodzi się z Dąbrowy, z Gołonoga, ze Strzemieszyc i ze wsi i okolicznych osad górniczych. Przerażeni tem księża rzymscy wezwali biskupa, do pomocy. Ten urządził i osobiście prowadził rekolekcje w Gołonogu, ale zawiódł się bardzo, sądząc, że fiolety biskupie zwabią ludzi tłumami, jak to dawniej się zdarzało. Dziś ludziom nie zaimponuje złocisty pastorał i szkarłat biskupi; ludzie chcą prawdy Bożej i sprawiedliwości w Kościele. To też podczas rekolekcyi kościol święcił przerażającemi pustkami.

Zdjęci strachem księża spuścili zupełnie z tonu dawnej buty i straszenia robotnika piekłem. Dziś ustały taksy za posługi kościelne, siągające jeszcze przed paru tygodniami miljonów. Co łaska byleś nie uciekł z naszej obory, kochana krówko, tak dotychczas dojna, — to dziś sposób traktowania łupionego do niedawna robotnika.

Z drugiej jednak strony księża atakują władze i domagają sie od nich wypędzenie księdza Narodowego i zabronienia mu odprawienia nabożeństw. Skarżą więc do ministerjum, że to kościół komunistyczny, że ks. Huszno podburza do gwałtów, do odbierania rzymskich kościołów. Sami zmyślili i puścili w kurs plotkę o rzekomo przygotowującym się napadzie na rzymski kościół

w Gołonogu, około którego postawili straże, choć nikt im myśli zabierać ani kościoła, ani żadnej rzeczy, która jego jest. Chodzi im o wytrworzenie nienawiści wyznaniowej między ludźmi, o sprowokowanie awantur, rozruchów, by potem mogli wrzeszczeć, że Kościół Narodowy wnosi do Polski wojnę religijną. My jednak zdajemy sobie sprawę z wielkości i powagi świętej sprawy Kościoła Narodowego. Sprowokować się nie damy, burzyć Kościoła rzymskiego nie potrzebujemy, bo wiemy, że on sam wkrótce runie, jak drzewo spróchniałe

MYŚLI

(Z niedrukowanego dotąd manuskryptu *Bronisława Trentowskiego.)*

Wielki człowiek jest dla innych podziwem. Czemu? On pełnoletni — oni dzieci. Niczego ludziom pospolitym nie braknie, prócz chęci szczerej rozbudzenia w sobie wszystkich władz i potęg niebios, prócz odwagi do poświęcenia się za innych, rozstania się z piernikiem robactwa, którym są pieniądze, dostojność, tytuły i wszystkie znikomości tego świata. Ale usunięcie niedostatku tego znajduje się w ich mocy. Człowiecze, będziesz mógł wszystko, gdy nauczysz się chcieć tego, co Boską jest wolą.

Szczyt cywilizacji materjalnej zaszczepia w duszy chorobę, zabijającą ciało. Piękne i proste ulice, drogi wysypane piaskiem, wnętrza domów, gdzie wszystkie potrzeby są naprzód przewidziane i obmyślane — ani słowa, piękne to wynalazki; ale nieszczęściem, człowiek nie jest przeznaczonym na to, żeby mu się życie toczyło po jedwabnej pochyłości. Nierówna i trudna droga urozmaica istnienie; — na gładkiej powierzchni dusi człeka nudność. *Pracy nam trzeba*, a znikną nudy, zawita pokój i szczęście. —

OD WYDAWNICTWA

Wobec ogromnej zwyżki ceny papiera i kosztów druku zmuszeni jesteśmy podwyższyć cena naszego pisma. Prenumeratorów naszych upraszamy o dopłatę odpowiednią za ostatni kwartał i o jednanie nowych płatnych abonentów. Pismo nasze pomimo niebywałego rozwoju przynosi jednak straty, gdyż nie ma żadnych ogłoszeń, które we wszystkich wydawnictwach stanowią znaczną część dochodów. Toteż każdy wyznawca Kościoła Narodowego powinien przyjść swemu pismu z pomocą, byśmy je mogli rozwinąć, powiększyć i ulepszyć.

Wielu z tych, którzy zdają sobie sprawę z doniosłości placówki, jaką nasze pismo zajmuje i zadania, jakie ono spełnia, przysyła nam ofiary na Fundusz Prasowy Cześć im za to! Niech dobry przykład pociąga innych! Nazwiska tych ofiarnych przyjaciół pisma naszego będzimy ogłaszać, o ile one sobie tego życzyć będą.